



Mirosław Derecki

MOJE SPOTKANIE Z TEOFILEM OCIEPKĄ

W literaturze teozoficznej - nie należącej do najjaśniejszych - starał się znaleźć rozwiązanie tajemnic bytu i życia. Równie mocno jak mistycyzm i teozofia - działała nań popularna literatura fantastyczno-naukowa. To wszystko, w połączeniu z bezpośrednio odziedziczoną po przodkach ludową wiarą w istnienie zjawisk nadprzyrodzonych - tak charakterystyczną właśnie dla śląskich, górniczych środowisk - złożyło się na światopogląd naszego osobliwego malarza.

Tak pisał o zmarłym niedawno w Bydgoszczy (15 I 1978 r.) w wieku 87 lat, wybitnym polskim malarzu prymitywiście, górniku z zawodu, a artyście z powołania - Teofilu Ociece, krytyk Ignacy Witz w książce „Wielcy malarze amatorzy”.

Kiedy pierwszy raz odwiedziłem Teofila Ociepkę późnym latem 1959 r. w jego rodzinnym Janowie pod Katowicami, sława autora „Szachów”, „Strzygonia”, licznych „Dżungli” fantastycznych „Zwierząt Saturna”, szeregu płócien wypełnionych rusalkami i „utopcami”, demonami, krasnoludkami ze śląskich baśni, niesamowitymi nietoperzami, płócien przepojonych tak często zarazem moralizatorsko-dydaktycznymi treściami – sława ta była już w Polsce ustalona. Twórczość Ocieпки została spopularyzowana dzięki artykułom w prasie, a przede wszystkim - starannie wydanej w pięćdziesiątych latach książki Andrzeja Banacha opatrzonej licznymi, barwnymi reprodukcjami dzieł artysty. Poza tym wzbudzał Ocieka zainteresowanie, jako postać niezwykła: ten górnik, który 40 lat przepracował, jako maszynista elektrowni kopalni „Wieczorek”, był mistykiem prowadził całymi latami korespondencje z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, nie obca była dla niego metafizyka, okultyzm, magia alchemia, kabalistyka. Wiedzę tajemną zaczął zgłębiać już w wieku 15 lat, całe życie zbierał książki i wydawnictwa dziś już prawie nieosiągalne, a w niektórych przypadkach bardzo cenne. W czeluściach komody w jego mieszkaniu, „białe kruki” sąsiadowały z tandetnymi niemieckimi broszurkami na temat czarnej lub białej mafii, poezje Mickiewicza leżały obok baśni braci Grimm a Biblia sąsiadowała z książką pełną zaklęć kabalistycznych.

Mieszkał trochę na uboczu, w piętrowym domku i czerwonej cegły przy ulic Mikołowskiej 97. Po drugiej stronie ulicy rósł sosnowy las, a przed wejściem do domu -

dwa wysokie, cieniste kasztany. Ociepka we wczesnym dzieciństwie pomacał je sadić swojemu ojcu, który wkrótce potem zginął w wypadku w kopalni. Wpływ na kształtowanie się osobowości i światopoglądu chłopca miał bez wątpienia dziadek Antoni, także górnik, zawołany gawędziarz, znawca legend, baśni i ludowych wierzeń śląskich. W pokoju z kuchnią na pierwszym piętrze z wejściem na prawo od schodów mieszkali dziadkowe i rodzice, tam się urodził Ocieka i tam, w kuchni, namalował w wieku 25 lat swój pierwszy obraz: „Droga człowieka”.

Teofil Ociepka malował najczęściej w kuchni. I tak go właśnie w czasie pierwszej wizyty zobaczyłem: przy rozstawionych sztalugach, w grubym, roboczym fartuchu poplamionym farbami. Pod płytą kuchenna buzował suty ogień, niedawno poślubiona małżonka malarza gotowała obiad, a mistrz kładł farby na płótno. Obraz miał przedstawiać „Demony w alchemicznej kuchni”. Na kanapie obok leżało kilka gotowych już, pełnych fantastycznej roślinności i niezwykłych zwierząt – „Dżungli mniejszych”, naprzeciwko wejścia wisiała na ścianie wykonana przez Ociepkę piórką i tuszem kopia „syna marnotrawnego” Dürera.

Ociepka był u szczytu powodzenia; sprzedawał dobrze to, co namalował, pisano o nim książki, szykowało się do wystaw zagranicznych, a przecież pozostał człowiekiem skromnym i bezpośrednim. Niezwykle łatwo nawiązywał kontakt z zupełnie obcymi jeszcze przed chwilą ludźmi. Siadało się w kuchni za stołem, pani Julia parzyła kawę, a niemłody człowiek – liczył już wówczas 67 lat – o krótko przystrzyżonych włosach, wesołych oczach i jasnym chłopcym uśmiechu zaczynał ciągnąć rozmowę jak ze starym znajomym.

W pokoju za szafą mieścił się schowek z obrazami. Na prawo pod ścianą stała zwalista komoda wypchana książkami i czasopismami, a między oknami oszklona gablotka z poustawianymi w niej pieczołowicie jarmarczonymi figurkami słoni, lwów, wielbłądów. Te ceramiczne i szklane bibeloty wydały mi się wtedy tylko brzydkie i ze zdziwieniem słuchałem opowieści Ociepki o tym, że służą mu jako modele. Nie rozumiałem, że – być może – stanowiły dla starego mistrza po prostu coś w rodzaju „punktów oparcia” które pozwalały mu na rozwijanie fantastycznych wizji dżungli wypełnionych lwami, „zwierzoptakami”, kotami...

Ociepka wyjmował zza szafy obrazy, stawiał je na stole na krzesłach... i opowiadał. Każdy obraz miał swoją historię, swój cel i swoje wyraźne przesłanie. Często w trakcie takiego wywodu sięgał też do komody wyciągał jakąś książkę, list lub czasopismo naukowe wodził palcem po liniijkach szawahach tłumacząc a wistą z niemieckiego na polski, wskazywał na kabalistyczne figury w pozółkłych broszurach, odwoływał się do odkryć współczesnej fizyki - dla objaśnienia i uzasadnienia swojej tezy. Zwierzył mi się wtedy, że zwracaj się nawet do Polskiej Akademii Nauk o wypożyczenie licznika Geigera-Müllera dla

dokonania pomiarów światła emanującego z człowieka. Wierzył, że wiara przenosi gór, a znalezione - w księgach magicznych - słowo, w odpowiedni sposób i w odpowiednim czasie wypowiedziane, może skruszyć największe skały. Jako młody człowiek wędrował przez front I Wojny Światowej z kabalistyczną książką w plecaku. Nosiła tytuł „72 Imiona Boże”: znalazł ją Ociepka przypadkiem w czasie wojny, zachował do końca życia i często medytował nad treściami w niej zawartymi: [...] *Każda litera, a szczególnie litery w dawnych alfabetach, ma swe magiczne znaczenie. Aby zrozumieć baśnie trzeba znać te magiczne treści. W ten sposób za pomocą pojedynczych liter buduje się pole magnetyczne i wchodzi w kontakt z siłami nadprzyrodzonymi. Dzięki temu droga do odkrycia prawdy głęboko ukrytej w baśniach, stoi otworem.**)

Czarna i biała magia. Biblia i Księgi Apokalipsy, kwantowa teoria światła, baśnie o rusałkach i strzygoniach, wiedza o lotach kosmicznych i zaczerpnięte ze starych ksiąg wyobrażenia o życiu na odległych planetach, były u Teofila Ociepki cudownie przemieszane ze sobą, a jednocześnie nie przeszkadzały mu w głębokim, filozoficznym spojrzeniu na świat i ludzi. Właśnie to niebanalne filozoficzne tło jego twórczości stawiali wysoko niektórzy krytycy przy rozpatrywaniu twórczości Ociepki i na przykład – Celnika Rousseau. Miał przy tym mistrz z Janowa chwilami jakiś wyraźnie kpiarski dystans do tego, co opowiadał. Do tej pory nie wiem, czy w swej opowieści o mieszkających w kanapach duszkach – „kanaponach” które pasjami lubią zawieruszać gdzieś książki telefoniczne, żartował czy mówił serio.

„Drogę człowieka” malował jeszcze na kartonie, akwarelami. Namalował ją powołany do tego przez moc nieziemską, nieokreśloną, przez „ducha”, który nań zstąpił. Tak w każdym razie tłumaczył Ociepce narodzenie się jego nagłej pasji do malarstwa nieznanym nigdy z widzenia przyjacielem, z którym Teofil Ociepka, prowadził nieprzerwaną korespondencję przez lat trzydzieści. Nawiązał kontakt z Filipem Hohmanem w sposób przypadkowy, odpowiadając na anons przeczytany w jakiejś gazecie. Hohman mieszkał w niewielkim niemieckim miasteczku, był mistykiem, zajmował się okultyzmem, interesowała go magia, kabalistyka. Odczytany samouk, grał na skrzypcach, pisał, malował. Przez wiele lat wymieniali z Ociepką uwagi na temat życia, sensu istnienia, tajemnicy bytu, wreszcie – sztuki. To Hohman – jak twierdził Ociepka – wskazał mu malarstwo jako środek wypowiedzania treści filozoficznych i moralizatorskich. Dlatego powstały obrazy takie jak „Szachy”, nad którymi przemyślał przez dwadzieścia lat, dlatego musiała powstać „Chonka chuligana”, którą mogłem oglądać wkrótce po jej ukończeniu. Nie jest to zapewne zbyt znany i udany obraz Ociepki ale chcę o nim opowiedzieć właśnie ze względu na komentarz autora, jakim opatrzył go w rozmowie ze mną, Ociepka twierdził, że chciał tym obrazem silnie oddziaływać na ludzi. Bardzo silnie. Żeby z całą jasnością uświadomili sobie, do czego może dojść człowiek, który tłumnie w sobie przypisany mu przy urodzeniu ładunek dobra.

Na pierwszym planie namalowany był odrażający chuligan. Pochylał się z nożem nad ciałem zamordowanego przed chwilą człowieka. Ta scena rozgrywała się na tle ogromnej choinki z płonącymi świecznikami, nad którą unosiła się wielka fala ognia i dymu. Obraz utrzymany był w tonacji czerwonej i czarnej a tylko chuligan – jeśli sobie dobrze przypominam – miał upiorną, obrzydliwą, zielono-szara twarz. Zwróciłem uwagę na fakt, że płomienie świec na choince są skryte w okrągłych, czarnych otoczkach, jakby odgradzających je od świata. *Właśnie!* – powiedział z satysfakcją Ociepka – *w tym tkwi cała istota obrazu. Ogniki świec symbolizują światłość, która promieniuje z każdego człowieka. Im kto jest lepszy, tym więcej w nim światłości. U świętych – widać nawet aureole wokół głowy. Może to jest promieniowanie radioaktywne?*

Ociepka zawsze starał się swoje wizje i przekonania uzasadniać racjonalistycznie - *Człowiek dobry pod koniec życia przechodzi cały w światłość, zostaje zbawiony. Inaczej – z człowiekiem złym. Z każdym złym uczynkiem ogniska światłości w jego duszy zostają otoczone jakąś nieznaną substancją (Czarne obwódki wokół świec na choince symbolizującej człowieka). Światłość, ciągle krępowana a przecież naturalnie w człowieku narastająca, potężnieje. Powolne zmiany ilościowe przechodzą w jakościowe, wreszcie następuje kataklizm, wybuch, człowiek zły ponosi zasłużoną karę.* Potem pokazywał mi jeszcze tajemnicze puszcze i rusałki kąpiące się w śląskich stawach, i utopców straszących górników i Skarbnika groźnie jawiącego się struchlałym rębaczom z litej ściany węgla w ciemnym chodniku. I wreszcie sięgnął do płócien, na których biegały i pasły się zwierzęta zamieszkujące odległą planetę: „Koń Saturna”, „Lew Saturna” oraz urocza „Latająca krówka Saturna”. Malował je tak, jak widział na podstawie lektury wygrzebanej na jakimś straganie książki XVIII-wiecznego ekskleryka nauczyciela muzyki, wizjonera. Lörbera- „Der Saturn”. Może też jego dziwną, bujną wyobraźnię zapładniały w swoisty sposób wieści o współczesnych naukowcach coraz silniej sposobiących się do podboju Kosmosu...

Ociepka – „mystyk”, ale zarazem nieodrodny syn naszych Czasów - pisał Ignacy Witz - każe swej fantazji sterować we wszechświat [...] Podczas gdy Rousseau myślał i marzył o meksykańskich dżinach, malarz śląski uporczywie powraca do wizji odległych planet. To już chyba piętno naszych czasów. Ociepka świadomie - gdyż interesuje go ten problem - stał się jakimś cudacznym wyrazicielem epoki lotów międzyplanetarnych [...]

Jeszcze przed wioną próbował Ociepka zainteresować swoją twórczością pracowników muzeum w Katowicach, ale wszystko skończyło się na pozostałym bez echa artykuliku w śląskim dzienniku „Polonia”. Po wojnie znowu wyruszył do Katowic. Rowerem z przytroczonym do bagażnika rulonem akwarel. Tam, na pierwszej wystawie malarzy amatorów jego obrazy wzbudziły duże zainteresowanie, wkrótce „odkryła” go też Czajka – Izabela Stachowicz. Wystawa w Warszawie, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki,

dziennikarze, krytycy. Pierwszy zakup – podczas wernisażu Julian Tuwim kupuje „Strzygonia”...

18 kwietnia 1959 r. Teofil Ociepka ożenił się. Jego wybranką została osoba też już niemłoda, ale i niezwykajna, miewająca sny fantastyczne, widzenia i dar przewidywania mających nastąpić zdarzeń. Była mieszkanką Bydgoszczy. Poznali się, podobnie jak w przypadku Hohmana, drogą korespondencyjną. Kiedy krzątała się po mieszkaniu, kiedy zaścielała stół obrusem do obiadu, ani by kto przypuszczał, że w chwilach wolnych oddaje się wraz z mężem obmyślaniu postaci demonów do „Alchemicznej kuchni”.

Kolejny raz przyjechałem do Janowa w Kilka miesięcy później, w grudniu 1959 r. Tym razem z określonym zadaniem: miałem załatwić z Teofilem Ociepką sprawę wypożyczenia obrazów na wystawę w Lublinie. Chcieliśmy ją zorganizować w Klubie (wówczas) Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki – „Nora” przy Krakowskim Przedmieściu 32. Był to jeden z przejawów wielkiego w owych czasach zainteresowania lubelskiego środowiska kulturalnego sprawami plastyki, na co miała na pewno wpływ działalność grupy „Zamek” i fakt ukazywania się w „Kamienie” wkładki plastycznej „Struktury” redagowanej przez Jerzego Ludwińskiego.

Ociepka zgodził się chętnie na udostępnienie obrazów. Stawiał tylko warunek, żeby były odpowiednio zabezpieczone w transporcie i wyrażał nadzieje, że zostanie zaproszony na wernisaż do Lublina, którego nigdy w życiu nie widział. Z Janowa pojechałem do Warszawy, do prof. Jackowskiego z prośbą o wygłoszenie prelekcji podczas otwarcia przewidywanej wystawy. Odwiedziłem także Izabellę Stachowicz-Czajkę, która miała wczesne obrazy Ociepki.

W niespełna miesiąc później otrzymałem list z Janowa. Mam go do dzisiaj. Jakoś przechował się mimo licznych przeprowadzek. Jest już trochę pożółkły, ale zamaszyste pismo pozostało wyraźne:

Janów, dnia 14.I.60 r.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Ani ja ani Sz. P. Red. nie pogratulowaliśmy sobie nic ani na Święta ani na Nowy Rok, co ja, ale niniejszym jakoś chciałbym naprawić i życzyć Sz. P. Red. Błogosławieństwa Bożego i wszystkiego najlepszego w tym Nowym Roku.

A teraz prosiłbym o parę słów wyjaśnienia, jeżeli czas pozwoli.

Czy Sz. P. Red. mówił z P. Czajką i co ona o mnie powiedziała i jak się ona na zamierzoną akcję naszej wystawy zapatruje. Mnie ona obecnie trochę truciuje (?), ale nie z mojej winy.

Czy mówił Sz. P. z P. red. Jackowskim? Podobno odniosły moje obrazy w Jugosławii wielki sukces. Pisał mi kartkę na Święta a list później chce pisać.

Czy nasza sprawa wystawy dalej jest aktualna? Prosiłbym tylko o doniesienie gdyby miała ona ulec przedawnieniu.

To by było, o co bym Sz. P. Red. najuprzejmiej prosił, zasyłając najserdeczniejsze pozdrowienia

ode mnie i żony mojej. Szczęść Boże!

Teofil Ociepka

Do wystawy niestety ostatecznie nie doszło. Bo rzecz się rozbiła o... sprawy kosztów transportu (niewielkich przecież!) i cała piękna idea - spaliła na panewce w głupi sposób.

Napisałem ten artykuł, bo pomyślałem, że dzisiaj, kiedy wydobywamy na Lubelszczyźnie pierwsze bryły węgla z powstającego zagłębia, może warto by było przenieść na nasz żyzny - pszenno-buraczany grunt - oprócz nowoczesnej górniczej techniki także trochę śląskich rusalek i kanaponów, utopców i strzygoni, cześć tej pięknej tradycji i kultury ludowej, która rosła w ciągu wieków na Śląsku. A wtedy może odwiedzi Lubelszczyznę także i Skarbnik...

Więc może by też, wspólnymi siłami Zagłębia Węglowego w budowie i władz kulturalnych, doprowadzić do zorganizowania pośmiertnej retrospektywnej wystawy malarstwa Teofila Ociepki. Górnika, który jakoś nie miał szczęścia do zobaczenia Lubelszczyzny.

*) Po ten cytat sięgam dziś do książki Cezarego Leżeńskiego – „Kolorowy świat mistrza Teofila”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 4, s. 1,4-5.